

„BÓG POZWOLIŁ NAM ZASIAĆ W NIEBIE W CHRYSZCIE JEZUSIE”

I. Nasza miara nie jest w nas

1. Człowiek miarą wszystkiego

Sofiści przyjmowali, że człowiek jest miarą wszystkiego. To roszczenie sprawdza się, ale do pewnego punktu. Faktycznie, w pewnych granicach, nieskończenie cennych dla samoświadomości, rzeczywistość oświeca się cudownie, stając się obecną w sobie. W tym jasnym przeblysku świadomości otwarta jest dla nas przestrzeń i dany jest nam sąd, którym zasadniczo możemy mierzyć całą rzeczywistość, a przede wszystkim nas samych. Drzewo nie wie, że jest drzewem; i tym sposobem, skoro nie jest ono obecne w sobie, nie jest również obecne w świecie, w którym nie ma własnej miary, ani miary swego otoczenia. Człowiek wie, że jest człowiekiem. Jest świadomy siebie jako człowieka i dlatego jest zdolny do usytuowania siebie w odniesieniu do świata i do usytuowania świata w relacji do siebie. W jakiś sposób człowiek mierzy swoje człowieczeństwo i przez to otwiera się okno dla niego, które zapewnia mu widok na wszechświat w całości. Gdziekolwiek zanieśli swoje spojrzenie, przynosi człowiek z rzeczywistością własnej świadomości pewną miarę rzeczywistości jako takiej.

2. Miara mierzona

Człowiek mierzy samego siebie i wirtualnie mierzy cały byt stworzony. Lecz i on sam jest stworzeniem, i z tej racji nie jest tylko miarą mierzącą, ale także mierzona. Mierzy wszystko, ale czyni to w sposób pierwotny, używając miary danej już bytom, miary dla niego immanentnej, miary, która koniec końców jest mu dana przez boski rozum stwórczy, miary niezmierzonej, lub bezwzględnej miary całej rzeczywistości. W świetle naszej świadomości określamy, że są gwiazdy, lecz czyniąc to, wnosimy na światło dzienne sens i istotę (być gwiazdą), której nie jesteśmy autorami, lecz tylko interpretatorami.

Bazujemy aktywnie na poznaniu świata, ale tak cudowny odkrywca, jakim powinno być nasze poznanie, jest tylko odtworzeniem. Poznajemy rzeczy, ponieważ już istnieją i są zrozumiałe. A tymczasem rzeczy istnieją dlatego, że Bóg je zna i chce, aby

istniały. Człowiek nie tylko nie jest pierwotną miarą rzeczy, lecz także nie jest pierwotną miarą siebie. Chociaż sam mierzy się w swej świadomości, człowiek nie jest swoim stwórcą. Sam jest na wylot stworzony. Nawet struktura jego samoświadomości narzuca się mu, mimo jej względnej przezroczystości. Co powiedzieć zatem o korzeniach jego istnienia i o jego ostatecznym przeznaczeniu? Jeżeli człowiek wymyka się już sobie samemu w wewnętrznym sanktuarium swojej świadomości, to o ile bardziej wymyka się w tysiącu splotów tajemnic, które oddolnie wiążą go z kosmosem i w swych tajemniczych dążeniach, które świadczą o jego ostatecznym przeznaczeniu!

3. *Miara ogromna i niezmierna*

Człowiek — miara wszystkiego — sam jest mierzony przez Boga. Lecz istnieje coś więcej. Miara odmierzana przez Boga jest absolutna, jedyna i całkowicie oryginalna. Miara kamienia, rośliny a nawet zwierzęcia, jest względnie określona i stała. To, że kamień, roślina lub zwierzę, mogą stać się tym, kim są, programowo jest określone przez ich naturę, i normalnie, bez problemu, mogą dysponować koniecznymi środkami do realizacji celu, jaki w ich istotę jest wpisany. Zasadnicza treść róży lub ważki jest dość łatwa do opisanego; co więcej, byty te mają na ogół w samych sobie i w swym bezpośrednim otoczeniu to wszystko, co jest niezbędne do realizacji ich istoty.

Co się tyczy człowieka, to ma on także istotę czy naturę, lecz jego natura jest „ze swej istoty” w stanie stawania się, czyli historii. Człowiek nie może „okrążyć” swego człowieczeństwa, opisując uprzednio wszystkie możliwości. Nie zna on adekwatnie tego, co w nim istnieje. Jest dla siebie przyszłością nieznaną i tajemniczą. Ta niezdolność bycia mierzonym w statyczny i wyczerpujący sposób należy do samej natury człowieka.

Bóg sam jeden wie, co jest w człowieku: zna zatem go tak zupełnie, że udziela mu przez to samo stwórcze poznanie pełnej miary swojego bezmiaru. W ten sposób Stwórca jest źródłem, poręczycielem, a przez to miarą nieskończoności i bezmiaru bytu ludzkiego, znajdującego się w stanie stawania się. Lecz niewspółmierność bytu ludzkiego nie jest związana tylko z bezmiernością — dającą się zmierzyć tylko przez Boga — jego nieskończenie otwartej istoty; pochodzi ona także z nierównomierności, a nawet ze zniekształcenia, a przez to z „niemiary” własnego bytu okaleczonego przez grzech pierworodny. Miara niezmierna, która łączy człowieka z Bogiem, ze światem i z nim samym, istnieje także w konkretnie historii jako miara szkodliwa, zepsuta i w tym sensie wynaturzo-

na. Bolesne relacje człowieka z Bogiem, z przyrodą, z drugim człowiekiem i z samym sobą, oznaczają utratę miary pierwotnej. Są spaczone, wykoślawione, a czasami nawet nadłamane. Do niedoskonałości wewnętrznej i pozytywnej natury ludzkiej w jej stawaniu się dołącza się również względne i negatywne niespełnienie historyczne głęboko zranionego, jeśli nie całkowicie naruszonego istnienia. Czy z perspektywy siebie samego, oddzielonego od swego bytu, człowiek będzie w stanie osiągnąć swoją istotę i stać się faktycznie tym, czym jest w założeniu?

II. „Nasze życie jest ukryte z Jezusem w Bogu” (Kol 3, 3)

1. „Ja” w „ty”

Gdzie jest „ja” dziecka, które dopiero się narodziło? Gdzie jest to „ja”, które ukwieci dzień w chwale świadomości i niezawisłej wolności? Ono drzemie w dziecku jak moc, która prosi, by ją obudzić. Ożywione zostaje przez drugie „ja”, pochodzące już od przebudzonego ducha, kochane i przyjmowane przez to „ty”, które myśli o dziecku; „ty”, które powinno stać się „ja” dla niego samego. Dziecko nie jest jeszcze obecne w sobie; inni nie są jeszcze dla niego prawdziwie innymi. Dziecko znajduje się w dystansie do świata, który jest dla niego niekształtny i chaotyczny; ono nie wie jeszcze, że jest stworzone przez Boga.

Lecz ktoś zwrócił się już w jego kierunku, gdy ono w pełni stawało się sobą, i rozpoznał w nim „ja”, którym może się stać i faktycznie się stanie przez samo zaufanie proroczo w nim umieszczone. Gdyby rodzice, pozbawieni miłości, widzieli w dziecku tylko dziecko jako takie, to ono zawsze pozostawałoby dzieckiem i nigdy nie mogłoby stać się dorosłym, którym powinno się stać i który już w nim drzemie. Jeżeli, przeciwnie, rodzice patrzą na swoje dziecko z zaufaniem pełnym miłości, zobaczą wtedy w nim idealną jego rzeczywistość: to, kim powinno się stać jako wolność dojrzała. I to idealizujące spojrzenie, które widzi go takim, jakim jeszcze nie jest, pozwoli właśnie ideałowi stać się rzeczywistością. Pełen rozkwit „ja” w jego świecie zależy od zaufania Stwórcy, które czyni „ty” z drugiego. Dam tobie tylko wtedy całą moją miarę, jeżeli ty zaufasz mi bez miary. Jeżeli ty jesteś tylko realistą, ja nigdy nie stanę się samym sobą; jeżeli twoje spojrzenie idealizuje mnie, wtedy idea prawdziwie realna, jaką czynisz ze mnie, stanie się dla mnie bardziej realna. Moje „ja” jest w tobie. To ty dajesz mi mnie samego, ustawiasz mnie w świecie, przedstawiasz mnie bliźnim i otwierasz mnie na Boga.

2. *Nasza miara jest w Bogu*

Prawdziwe „ja” dziecka nie znajduje się całkowicie w nim. Ono prawdziwie istnieje tylko w akceptacji go przez rodziców, akceptacji, która pozwoli mu stopniowo zaafirmować taką rzeczywistość, jak „ja”. „Ja” dziecka jest jeszcze ukryte w „ty” jego rodziców i w jakiś sposób wychodzi ono na spotkanie dziecka. A zatem, gdzie znajduje się „ja” człowieczeństwa, „ja” człowieka jako takiego? Z pewnością w samym człowieku, od czasu, gdy ten mierzy się, a mierzy wszystko najpierw w swojej świadomości. Lecz z drugiej strony to, że pojmujemy nasze „ja”, jest tylko cieniem, tylko zarodkiem nas samych, ponieważ miara, którą stosujemy do naszego „ja”, nawet w wieku dojrzałym, jeszcze jest tylko miarą mierzoną, bezmierną i zdeformowaną. Dogłębnie nie znamy świata, ani nas samych. Bóg jednak bada nas, obejmuje przez swoje poznanie stwórcze. Prawdziwa nasza rzeczywistość nie jest przejściowym błyskiem pobieranym w chwilowym świetle naszej świadomości. Nasza prawdziwa rzeczywistość jest raczej idealnym i totalnym wyobrażeniem, jakie Bóg daje nam w swoim stwórczym poznaniu, przenikającym nas aż do najmniejszych włókien i obejmującym w jedność nasz początek i koniec, nasze zakorzenienie i nasz obowiązek bycia. Ostateczne „ja” człowieka ukryte jest w poznaniu stwórczym, jakie Bóg ma o nim.

3. *Ciało Chrystusa prawdziwą miarą naszego człowieczeństwa* (por. Kol 2, 17)

Jeżeli Bóg pozostałby tylko Bogiem, miara naszego człowieczeństwa byłaby poniekąd ogarnięta myślą ponad nami — w poznaniu idealnym i zarazem rzeczywistym, którym On nas wiecznie poznaje. Lecz przez Wcielenie miara boska naszego człowieczeństwa sama stała się konkretnym Człowiekiem w naszej historii. Urzeczywistniło się to trochę tak, jakby idea, jaką rodzice mają o swoim dziecku, przedstawiała się konkretnie dziecku pod postacią określonej osoby (starszy brat, pedagog), osoby, która doskonale wcieliła się w treść i kres swego kształtowania. Przez krzyż i śmierć Człowieka-Boga boska norma naszego człowieczeństwa nie tylko zjednoczyła nas w naszej historii, ale wzięła na siebie nasz istotny brak i naszą niedoskonałość.

W zmartwychwstaniu Chrystusa w ciele ukazuje się w końcu prawdziwa miara naszego człowieczeństwa, norma naszego stawania się, doskonała rzeczywistość istnienia ludzkiego, pogodzonego ze sobą, z innymi, ze światem i Bogiem. Cała reszta przesadnie uważana przez nas za naszą rzeczywistość (nasz obecny stan śmier-

telny, nasze złożone stany psychiczne, polityczne i socjalne), cała reszta jest tylko cieniem naszej prawdziwej i idealnej rzeczywistości, ukrytej z Chrystusem w Bogu, lecz przychodzącej do nas dzień w dzień w Eucharystii. Ponieważ już umarliśmy i zmartwychwstaliśmy z Chrystusem, nasze prawdziwe, ludzkie „ja” w Nim przebywające, i nasze nowe, pogodzone człowieczeństwo przybywa do nas w postaci komunii Ciała Chrystusa Zmartwychwstałego i potajemnie przekształca starego, niedoskonałego człowieka, którego kształt jest przejściowy. Moje autentyczne „ja” jest w Jezusie, który siedzi po prawicy Ojca i stamtąd tajemnie oświeca mnie przez Eucharystię, oczekując mojej totalnej przemiany, jeżeli na to pozwolę, w dniu mojego zmartwychwstania.

On przychodzi do mnie tak, jak autentyczne człowieczeństwo dziecka przychodzi od jego rodziców i jak obietnica Miasta Świętego, Nowego Jeruzalem, wiecznego mieszkania Boga z ludźmi, „które schodzi z nieba od Boga” (Ap 21, 2). Fakt, że miara boska naszego człowieczeństwa jednoczy nas w historii, a od zmartwychwstania Chrystusa kontynuuje codziennie spotkanie z nami w Eucharystii, by przemienić nasze wnętrza, świadczy o rzeczywistej i skutecznej nadziei chrześcijańskiej, dotyczącej kresu człowieka. Lecz fakt — nieodłączny od poprzedniego — że ta konkretna norma (Jezus Zmartwychwstały) została podniesiona do nieba i siedzi odtąd po prawicy Ojca, aby stamtąd przyjść do nas w Eucharystii, czekając na powtórne przyjście w Paruzji, ten fakt świadczy także o rozszerzaniu się w nieskończoność i o niepodważalnej transcencji tej samej nadziei — na pełną realizację człowieka. „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukáže Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukążecie się w chwale” (Kol 3, 1-4).

tłum. Mirosław Filipkowski SAC